

DZIECI PODROŚŁY W MIEŚCIE

WARSZAWA PROONUJE MAŁYM DZIECIOM MOC ATRAKCJI. ROZMAWIAMY O TYM, JAK SPĘDZAĆ CZAS Z TYMI NIECO STARSZYMI



Grzegorz Kasdepke



Agnieszka Glińska



Jerzy S. Majewski

Dorota Wyżyńska, Agnieszka Jurczak: Jako mamy podrastających dzieci, które dotychczas lubiły spędzać weekendy na zajęciach organizowanych w mieście, mamy refleksje. W Warszawie jest coraz więcej atrakcji dla dzieci w wieku 3-6 lat. Te weekendowe imprezy skierowane są głównie do nich. A co zrobić z 8-9-latkami i tymi nieco starszymi?

Grzegorz Kasdepke: To oczywiście jest problem mam, a nie dzieci. Są rodzice, którzy robią wszystko, aby zor-

ganizować dzieciom atrakcje od rana do nocy. Wysyłają dzieciaki na rozmaite zajęcia. A dziecko musi się też czasami ponudzić. Posiedzieć przy komputerze, żeby mu nikt nie przeszkadzał. Poza tym taki 13-letni chłopak, jak mój syn, już sam szuka dla siebie atrakcji na weekend.

Jerzy S. Majewski: Zapytałem moją 12-letnią córkę, co najbardziej lubi robić w weekend, a ona na to, że siedzieć w domu i czytać książki. Może to akurat taki czas. Od roku uwielbia czytać książki, pochłania ich niesamowitą ilość. Zresz-

tą dzieci przez cały tydzień mają tak wypełniony czas przez lekcje i zajęcia dodatkowe, że weekend powinien być spokojniejszy.

A.J.: Zgadza się, że czasami muszą się ponudzić. Ale muszą też poznać miasto.

Agnieszka Glińska: Rozumiem, że chodzi nie o zajęcia dodatkowe, ale o formy wspólnego spędzania wolnego czasu. Muszę się przyznać: nie miałam skłonności animacyjnych ani ze swoim synem, który ma dziś już 16 lat, ani z Janką, która idzie teraz do pierwszej klasy.

I dopiero czytając „Gazetę Co Jest Grane”, zorientowałam się, jak wiele imprez i zajęć odbywa się w ciągu jednego weekendu w mieście. Trafiłyśmy z Janeczką na zajęcia w Zachęcie. Moja córka była zachwycona.

Innym wyzwaniem, którego się podjęłyśmy, było zwiedzanie warszawskich pałaców. Nie jestem warszawianką, ale choć mieszkam tu już dość długo, dopiero teraz dzięki Jance mam okazję nadrobić te zaległości. Zaczęłyśmy od Wilanowa. Ona była w siódmym niebie. Co prawda w Wilanowie dziecko traktowane jest jak wróg, nie może głośno mówić i niczego dotykać... wszędzie te sznurki, tylko wąski korytarzyk. A byliśmy świeżo po wakacjach w Portugalii, gdzie zwiedzałyśmy wszystkie możliwe zamki i pałace, w których ona tańczyła po salach i czuła się księżniczką. Podczas

zwiedzania Wilanowa nasza mnie jeszcze jedna myśl, że to niewykorzystany potencjał. Że to właśnie w takich miejscach mogłyby się odbywać zajęcia dla dzieci.

Janeczka cały czas pytała mnie, a co to za królowa, a co to za król, a jakie miała sukienki, a co to były za czasy. Nie jestem kompendium wiedzy historycznej i w pewnym momencie odpadłam. A tu znikąd ratunku. Wtedy pomyślałam, że może przydałby się taki przewodnik – muzeum oczami dzieci.

G.K.: Niestety, też to zauważyłem, nie ma systemu informacji dla dzieci.

D.W.: Łazienki rozpoczęły cykl zajęć dla dzieci. W programie jest oprowadzanie, zwiedzanie nieznanych tajemniczych zakątków...

J.S.M.: Zdarzało mi się oprowadzać wycieczki dla dzieci i wiem, że jest strasznie trudno naprawdę je czymś zainte-

resować. Dzieci lubią, jak im się pokazuje jakieś niesamowite, tajemnicze miejsce, np. bunkry...

G.K.: Jednak wciąż się upieram, że te 12,13-latkę będą się od naszych propozycji opędać. Ona nie lubi mieć zorganizowanego przez nas czasu. Są dzieci, jak mój syn, które zostały w pewnym okresie przepędzone przez wszystkie możliwe muzea i galerie i teraz myśli o nich ze wstrętem.

Nic na siłę. Mam przed oczami rzędy dzieci w Filharmonii, które są przewieszane jak marynarki, bo muszą wysłuchać koncertu Cioci Jadzi.

J.S.M.: Tak, moja córka jest niestety na to skazana i na koncertach zawsze zasypia. 12-latkę to już na tyle duże dzieci, że można im też proponować niektóre imprezy dla dorosłych. Moja córka bardzo chętnie poszła na Noc Muzeów. O północy poszliśmy do Łazienek, a o 2 w nocy do IPN-u.

G.K.: Nie ma co się przejmować. Nie musimy im układać dnia jak pałacu z klocków lego.

A.J.: A czy podrośnięte dzieci mają w tym mieście swoje miejsca?

J.S.M.: Moja córka uwielbia chodzić do nowootwartej mediатеki na Ochocie przy Grójeckiej. Są tam filmy, książki, można przyjść i po szkole poodrabiać lekcje. Grzebać w książkach.

A.G.: Mój 16-letni syn chodzi teraz własnymi ścieżkami. Ale jeszcze kilka lat temu, kiedy godził się na wspólne spędzanie czasu, to najczęściej wybierał kino. Raz on wybierał film, raz ja. Żeby było sprawiedliwie. Czasem chodziliśmy trzy razy na „Gwiezdne wojny”.

D.W.: Opowiadałaś też, że jak Franek był mniejszy, to chodziliście razem do Empiku, ty siadałaś przy jednej półce, on przy innej, każdy wybierał coś dla siebie i potrafilicie spędzić tak kilka godzin.

G.K.: My też często wchodzimy do Empiku.

J.S.M.: Ciągłe ważne są parki, place zabaw, nie piaskownica, ale np. park na Szczęśliwicach. Dzieci chętnie tam chodzą i mogą spędzić wiele godzin.

G.K.: Warto też wspomnieć o działającym w Warszawie Uniwersytecie Dzieci. To taka próba przekonania dzieci, że są traktowane jak dorosłe. Dostają indeksy...

D.W.: Mają zajęcia w prawdziwych salach wykładowych.

G.K.: Można zabrać dziecko na mecz, jeżeli ktoś się nie boi, że dziecko usłyszy kilka brzydkich słów. Ale dzieci i tak znają te wszystkie sformułowania.

A.J.: Czy wasze dzieci chętnie chodzą do teatru?

G.K.: Mój syn chodzi do teatru z dużą przyjemnością, myślę, że zawdzięczamy to m.in. Pani (do Agnieszki Glińskiej), bo mu się bardzo spodobała „Pippi Pończoszanka”. Na początku nie chciał iść, mówił, że to dla dziewczyn. Tak samo było z „Opowiadaniem dla dzieci” Singera w Teatrze Narodowym, że to dla dzieci, to on nie chce. A potem mu się bardzo spodobało. Chodzi też na spektakle dla dorosłych.

J.S.M.: Moja Julka chętnie chodzi do teatru, bo chyba ma ambicje, żeby być aktorką.

D.W.: Są w Warszawie trzy teatry dla dzieci, a zdarzają się też spektakle dla dzieci w teatrach dla dorosłych, a to z nastolatkami? Jestem przerażona, kiedy słyszę, że z oferty dla dorosłych wybierają głównie farsy i kabarety.

A.G.: Nie wierzę w spektakle robione dla nastolatków o nastolatkach. To, czego nastolatki na pewno nie lubią, to jak się

// NASI GOŚCIE //

AGNIESZKA GLIŃSKA

Reżyserka teatralna i aktorka, jej spektakl „Pippi Pończoszanka” w Teatrze Dramatycznym stał się przebojem dla młodszych i starszych. W Teatrze Łalka reżyserowała też „Wiedźmy”. Mama 16-letniego Franka i 6-letniej Janeczki.

GRZEGORZ KASDEPKE

Autor książek dla dzieci, m.in. „Kacperiady”, „Kuby i Buby” i serii książek o przygodach Detektywa Pozytywki. Tata 13-letniego Kacpra.

JERZY S. MAJEWSKI

Varsavianista, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, autor książek poświęconych starej Warszawie. Tata 12-letniej Julki.

ROZMAWIĄŁY: **DOROTA WYŻYŃSKA** – mama 7-letniej Dominiki i 9-letniego Gerarda
AGNIESZKA JURCZAK – mama 5-letniego Stasia, 7-letniej Klementyny i 9-letniego Teodora

A.G.: Pamiętam, że tonami pochłaniałam książki o dorastających dziewczynkach, ale zawsze miałam jednak w głowie, że to jest tylko fast food, że to się wchłania, wchłania, wchłania, ale żeby to cię zajęło, to nie.

J.S.M.: Najważniejsze, żeby dziecko samo sięgało po książkę. W wakacje moja córka sama zaczęła pisać powieść. To efekt przeczytanych książek.

G.K.: Mam spotkania z czytelnikami w całym kraju i czasem myślę, że dziecko łatwiej wychować w małym miasteczku, takim np. Łagowie, w którym osta-

tnio byłam. Piękna okolica, fajna szkoła, szkoła muzyczna, dzieci mają mniej bodźców. W Warszawie dzieci mają wszystko, a ja przecież nie proponuję im, żeby zakładali czytelnicze kluby dyskusyjne albo poszli do mediатеki, bo mnie koleżdy mojego syna wyśmieją.

A.G.: Zwłaszcza że jest taki podstawowy mechanizm, który każe odrzucać wszystko, co proponują rodzice. Bo jeśli rodzic zaproponuje jakąś książkę, to dziecko powie: „nie”, a ten sam tytuł zaproponowany przez rówieśnika przeczyta z entuzjazmem. To już się nie da

tak jak z maluchami – wziąć je za rękę i powiedzieć idziemy tu i tu, bo on powie: „a ja nie chcę”.

G.K.: Chyba że zamiast zmuszać dziecko do pójścia gdzieś, zapytamy: „Idziemy do teatru czy do kina?”. I wtedy dziecko ma takie poczucie, że coś od niego zależy, że ono o czymś decyduje. Ważne jest, żeby ustalić z nastolatkiem zasady – jest tak i tak.

J.S.M.: Wiele zależy od szkoły, jeśli nauczyciele zarażają dzieci np. dobrą literaturą, to one też potem dokonują dobrych artystycznych wyborów.

G.K.: Fajnie jest czasem coś dziecku zaproponować, ale nie oburzamy się, jeśli ono tego nie zaakceptuje. Trudno oczekiwać, żeby z radością przyjął propozycję pójścia do opery, bo z doświadczenia wiem, że się tym męczy.

J.S.M.: Tak, Julia na „Carmen” też ciągle pytała: „Kiedy koniec?”.

A.G.: Mój syn na propozycję pójścia do opery zbywał mnie zawsze krótkim: „Mamo, daj spokój”. A ostatnio mój stryj zabrał go w Krakowie na pokaz Metropolitan Opera na żywo w kinie i dostałam od niego SMS-a z wykrzyknikami: „mamo, to było coś genialnego!”.

Za to Janeczka na balecie „Śpiąca królewna” bawiła się świetnie, zafascynowana podziwiała kostiumy. A kiedy w drodze powrotnej zapytałam ją, co się jej najbardziej podobało, powiedziała: „wiesz mamo, najbardziej to mi się podobało, że księciowi przez obciskające rajtuzy widać było kształt siusiaka”.

G.K.: No to jest dobre podsumowanie naszej rozmowy! A tak na poważnie to myślę, że skoro my w szarym PRL-u znaleźliśmy sobie pole do działania, to oni też sobie poradzą.

A.G.: Jeśli tym małym pokażemy, że można coś ciekawego w mieście zrobić, to miejmy nadzieję, że jako starszym ten odruch im już zostanie.